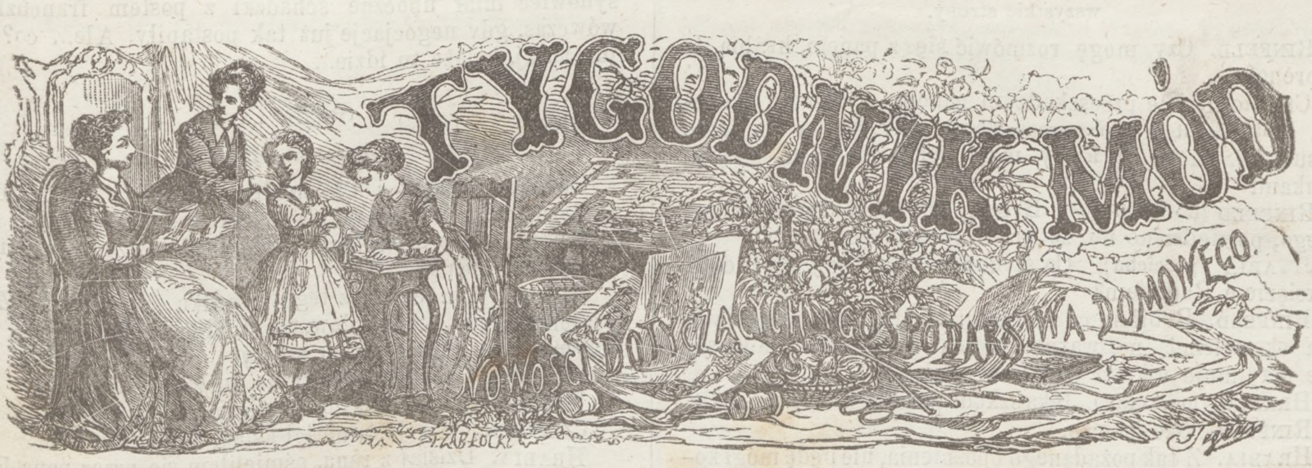
№ 10.

Warszawa dnia 24 Lutego / 7 Marca

Rok 1868.



w Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie w Kopertach* rs. 4 kop. 75. Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych. Redakcja w Warszawie przy Ulicy Żabiéj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

DYPLOMATA

KOMEDJA W DWÓCH AKTACH

PRZEZ

Eugenijusza Scribe i Delavigne.

(Dalszy ciąg).

Izabella. Pomimo to wszystko, posłannictwo pana jest dość osobliwe.

Hrabia. (z cicha do Margrabiny) Tak osobliwe, że w tym wszystkim co nam powiedział nie ma ani słowa prawdy.

Margrabina (podobnież). I ja tak sądzę; musi być inny powód, łatwy zresztą do odgadnięcia. (spogląda na Izabellę).

Chavigni, (na stronie). Nie wierzą mi powiedziałem jednakże istotną prawdę.

Hrabia. Czy pan masz zamiar być u dworu, przedstawić się wielkiemu księciu?

Chavigni. Wprawdzie, nie posiadam listów wierzytelnych, ale chciałem nasamprzód widzieć się z Margrabiną, i jéj rady zasięgnąć.

Margrabina. Bardzo dobrze, panie. Zaraz panu służę, tylko poprzednio pomieścić muszę miłego gościa, który w moim domu pozostaje, (podaje rękę Izabelli).

Chavigni. Jak to dobrze, że donna Izabella, do narad naszych należeć będzie.

Margrabina. Bynajmniéj, naradzać się najlepiéj we dwoje. Jeżeli pan się nie obawiasz, sam na sam ze mną.

Chavigni. Pani, dyplomata niczego się nie lęka.

(Margrabina i Izabella wychodzą).

Scena VI.

(Hrabia, Chavigni).

Hrabia. Teraz, skoro jesteśmy sami, mówmy otwarcie pan wiesz, że zwykle mówimy dwie prawdy.

Chavigni. Tak, jedną która nie jest prawdziwa.

Hrabia. To jest pierwsza! Ale idzie mi o drugą. Nie sądzisz pan mniemam, żeś mię w pole wyprowadził.

Chavigni. A jednakże to co mówiłem, jest najprawdziwszą prawdą. Przyjechałem tu za kostiumem balowym. Dla czego się tego podjąłem, to panu powiem otwarcie. Raz, że mnie te poselstwo uwolniło na kilka tygodni od obowiązków. Powtóre, że uśmiechała mi się nadzieja, jechania za panem hrabią. Już miesiąc upłynął, jak opuściłem Paryż. Wiedząc że hrabia jest w Medjolanie, udałem się do tego miasta. Pojechałeś pan do Genewy, ja zwiedziłem Szwajcarją. Przebyłeś Ren, ja to samo;— i szczęśliwym wypadkiem nasze drogi, zeszly się w téj oto stolicy. Zatem, szanowny mój mistrzu, wszystko ci będę winien; zacząwszy od pierwszych lekcji dyplomatycznych, aż do podróży, które tę edukacją udoskonaliły.

Hrabia. (uśmiechając się). Kochany Chavigni, muszę przyznać, że jesteś miłym młodzieńcem, wesołym i dowcipnym.

Chavigni. Hrabio, za wiele łaski; czy to twoja pierwsza prawda?

Hrabia. Nie, to jest druga. Innéj z tobą nie używam, gdyż głównie o interessach familijnych mówić muszę. Kochasz moją córkę, bardzo mi to jest przykro, bo żadnéj nadziei pozostawić ci nie mogę. Przeciwnie, stanowczo ci oświadczam, że nigdy moim zięciem nie będziesz.

Chavigni. Dziękuję Panu za szczerość. Znam różnicę naszego położenia: mój majątek jest skromny, hrabia zaś ma ogromną fortunę, która mnie, nawiasem mówiąc, nic nie interesuje. Nie pragnę pańskich bogactw, widzieć ich nigdy nie chce.

Hrabia. Jak możesz sądzić, żeby kwestja majątkowa, wpływała na moje postanowienie? Bynajmniéj. Pragnę tylko, mieć za zięcia człowieka, z którym mógłbym się porozumieć; człowieka jednakowych ze mną pojęć, jednych żądań, chcę, żeby się odznaczył w karjerze dyplomatycznéj, którą jedną wyłącznie cenię, bo ona przynosi sławę rozumowi ludzkiemu.

Chavigni. I jabym tego pragnął, niestety! Lecz brak zdolności jest na przeszkodzie, nie urodziłem się dyplomatą.

Hrabia. Chęci i usiłowania, zastąpić mogą dar wrodzony... Widzę, że do nas idzie pan Rinfeld, sekretarz księcia. Cieszę się, że już pozyskałem jego współdziałanie...

Scena VII.

Ciż sami, Rinfeld, wchodzi od ogrodu, i kłania się na wszystkie strony.

Rinfeld. Czy mogę rozmówić się z panem hrabią de Moreno?

Chavigni. Nie przeszkadzam panom. (Odchodzi na stronę, siada na fotelu i przewraca album). Widzę tu nie mało rysunków, może mi który myśl poda do stroju, jakiego szukam!

Rinfeld (do hrabiego). Byłem w mieszkaniu pana hrabiego, powiedziano mi, że go tutaj zastanę.

Hrabia (po cichu). Co słychać? Czy będę się widział z księciem Rudolfem?

Rinfeld. Robiłem co mogłem, spodziewam się, że wasza ekscellencja nie wątpi o moich chęciach. Ale książe nie przyjmuje nikogo przez cały dzień.

Hrabia. (markotny). Jaka szkoda poseł saski nie przybył?

Rinfeld. Nie jeszcze.

Hrabia. Z tak pożądanego opóźnienia, nie będę mógł korzystać, jeśli się z księciem nie zobaczę. Powiedz mi pan, czy bezwarunkowo nikt nie będzie miał posłuchania u księcia?

Rinfeld. Wyjąwszy pewnego francuza, który tylko co przyjechał, a którego nie znam. Jesł to poseł francuzki, niejaki de Chavigni. Mam list do niego od księcia, z poleceniem wręczenia go w największym sekrecie. W tym celu, natychmiast idę do hotelu w którym stanął.

Hrabia. Nie ma potrzeby, on jest tutaj. (Wskazuje na Chavigniego).

Rinfeld. Nie spodziewałbym się tego! Więc pozwól hrabio. (Idzie do Chavigniego, i kłania się). Mam honor mówić z panem de Chavigni?

Chavigni. Tak jest. Co pan rozkaże.

Rinfeld. List od jego książęcej mości, księcia Rudolfa.

(Oddawszy list, kłania się i odchodzi).

Scena VIII.

(Chavigni, hrabia).

Chavigni. (zdziwiony list ogląda). Księcia nie znam wcale... i nie sądziłem, żeby kiedy o mnie słyszał.

Hrabia. (uśmiechając się). Na prawdę?

Chavigni. Ale zaręczam panu.

Hrabia. Nie udawaj na próżno, nie tak łatwo mnie obałamucić.

Chavigni. To jest przedziwnie! żeby mi nie wierzyć... Zresztą, to być może zaproszenie na bal... Przeczytaj sam hrabio.

Hrabia. (czytając). „Nie mogąc pana de Chavigni, przyjąć u siebie, proszę, żeby na mnie oczekiwał w parku Surville, o 1-éj godzinie. Bliskość polowania, pozwoli mi oddalić się na chwilę, aby z nim pomówić.“

Chavigni. To coś szczególnego! Racz mię hrabio objaśnić, co to może znaczyć?

Hrabia. Mój kochany, ciebie o to pytać należy. Nie przybyłeś tutaj bez powodu.

Chavigni. Tak, prawda. Przybyłem za kostiumem.

Hrabia, (żywo). Proszę cię, dajże pokój z tym kostiumem. Dobre to jest dla Izabelli, lub dla Margrabiny, ale nie dla mnie. Lepiéj mi od razu powiedz, że nie możesz mówić w tym przedmiocie, a więcéj nalegać nie będę.

Chavigni, (zmartwiony). Zapewniam cię hrabio, że dla tego nic nie mówię, że nic nie wiem.

Hrabia. No, to już rozumiem... Nic nie mówisz, bo ci mówić nie wypada. Ale oświadczam ci, że ja mego interesu nie zaśpię. Twemu spotkaniu się z księciem przeszkodzę, chociażbym miał w. księcia o niem uwiadomić: Uważam bowiem, za nieprzyzwoity postępek, żeby jego synowiec miał uboczne schadzki z posłem francuzkim, wówczas, gdy negocjacje już tak postąpiły. Ale... co? On już tutaj, książe tu idzie...

Scena IX.

Ciż sami.—Rudolf.

Rudolf (ujrzawszy Chavigniego). Tak, to Chavigni!... O Boże, poseł hiszpański jeszcze tutaj się znajduje...

Hrabia. Nie myślałem, że będę tyle szczęśliwy, i ujrzę waszą książęcą Mość.

Rudolf. I ja jestem z tego wypadku szczęśliwy. Zboczyłem cokolwiek od polowania, i odpoczywam w tym pięknym parku. Do kogo on należy?

Chavigni. Do margrabiny de Surville.

Rudolf. Czy to pan de Chavigni?

Chavigni. Tak jest, mości książe.

Hrabia. Dzisiaj z rana, ośmieliłem się przez pana Rinfelda, prosić waszą książęcą mość o audjencją.

Rudolf. Nie było potrzeby. Dla hrabiego zawsze jestem widzialny. Od jutra będziemy się zajmowali interesami, dzisiejszy dzień poświęcony jest przyjemnościom. Wielki książe niedaleko ztąd poluje. Dziwił się, że hrabia dotychczas się z nim nie złączył.

Hrabia. Czy może być!

Rudolf. Dzisiaj mamy bal, koncert, spodziewam się, że tak samo hrabia, jak i pan Chavigni, będą u nas. (Obracając się do Chavigniego). Czy pan jesteś amatorem muzyki?

Chavigni. Wielkim, mości książe.

Rudolf. Uprzedzam pana, że my w Niemczech, jesteśmy za muzyką włoską, dwór jest rossinistą.

Chavigni (oziębłe) Przykro mi to, książe. Jestem za niepodległością przekonań... Co się mnie tyczy, przekładam muzykę niemiecką.

Hrabia (na stronie). A to dworak!

Rudolf (po cichu do Chavigniego). Staraj że się pan, ztąd go oddalić.

Chavigni. Dobrze mości książe (zbliża się do hrabiego i mówi cicho). Drogi mistrzu, książe każe mi jakim zręcznym sposobem, ciebie ztąd oddalić. Nie mogę nic wymyśleć... Zmiłuj się, naucz mnie, jak sobie postąpić, chcąc usunąć człowieka dystyngowanego?

Hrabia (z gniewem). Rozumiem. Nie będziesz jednakże długo cieszył się swoim tryumfem, (kłania się księciu i odchodzi).

Scena X.

Rudolf.— Chavigni.

Rudolf. Ah! Przecież, i pan mu tylko słowo rzekłeś zaprawdę jesteś zręcznym człowiekiem. Ale nie traćmy czasu, mówiłeś pan już z Margrabiną?

Chavigni. Mówiłem.

Rudolf. Dzięki Bogu, że się panu udało z nią rozmówić. Teraz zaś, we troje, możemy się naradzić otwarcie. Gdzież margrabina?

Chavigni. Jest z donną Izabellą, i córką posła hiszpańskiego.

Rudolf. Same przeciwności!... Mój drogi panie, tymczasem weź te portrety, o które się rzecz toczy, już one do mnie nie należą. Wyręcz mię, bo nie mam chwilki wolnéj. Wiesz komu je oddać. Kłopoty w jakich się znajduję, przechodzą wszelkie wyobrażenie...

Scena XII.

(Ciż sami, Izabella, pospiesznie idzie ku Chavigniemu).

Izabella. Nie słyszysz pan? Co tu osób przybywa: konie, psy, strzelcy... Wielki książe wstępuje do pałacu, jest z nim mój ojciec; margrabina wyszła na ich spotkanie.

Rudolf. Co może sprowadzać go w te miejsca.

Chavigni. Jest to dzieło hrabiego Moreno, —odgrażał się, że przerwie naszą rozmowę.

Rudolf. Czy pan mu co mówiłeś?

Chavigni. Cóż mogłem mu powiedzieć. Przybyłem tutaj, tylko dla kostiumu balowego.

Rudolf. Bardzo dobrze, ale to z w. księciem trzeba się mieć na ostrożności.

Scena XIII.

Ciż sami. — W. książe prowadzi Margrabinę, hrabia Moreno, baron Saldorf, i cała świta.

W. Książe. Wybacz margrabino, że tak niespodziewanie cię nachodzę.

Margrabina. Byłabym wolała być uprzedzoną, żeby lepiéj przyjąć waszą książęcą mość.

W. Książe. Hrabia Moreno, namówił mnie do obejrzenia parku, wychwalając jego piękności.

Rudolf. Rzeczywiście, te ogrody są pyszne, lepszego wytchnienia w czasie trudów polowania, nie można wymarzyć.

W. Książe. Uważam to, po pośpiechu księcia, starałeś się bowiem, jak najprędzéj tutaj dostać. Ale cieszę się, żem księcia znalazł, bo oto przyjechał poseł saski i pragnie go powitać.

Saldorf. Sądziłem, że będę miał prędzéj to szczęście, lecz wypadek, jakiemu uległ w drodze powóz, opóźnił moje przybycie.

Margrabina. Cóż to się stało?

Saldorf. Prawdziwie pani, tak nie rozumiem... droga pyszna, szeroka, wyminąć się jak najłatwiéj, tymczasem ktoś na mnie najeżdża i zaczepia, a potém się śmieje... musiało to być umyślnie zrobione... widzę jeszcze szyderską minę tego pana... (spostrzega Chavigniego). Dalibóg, to on!

Margrabina. Jakto poseł francuzki?

Rudolf. (do Chavigniego). Wybornie zrobiłeś.

Hrabia, (do siebie). Widocznie, rozmyślne zamiary.

W. Książe. Jakże to się stało, że poseł francuzki dotychczas nie był mi prezentowany?

Chavigni. Zbyt wielką byłaby moja śmiałość Moje posłannictwo zanadto jest błahe. Przybyłem tylko, wzory zebrać ubiorów narodowych niemieckich.

Hrabia (na stronie). Nawet wielkiemu księciu tak samo mówi; to już wszystko przechodzi!

W. Książe. Zobaczymy co w tęm jest... Dzisiaj wieczór mamy bal, — liczę na państwa.

Chavigni. Będę miał honor znajdować się na nim, skoro wasza książęca mość pozwala.

Margrabina. Rozumie się, że wszyscy będziemy.

W. Książe. Więc do widzenia.

(Wszyscy się kłaniają i wychodzą za w. księciem).

AKT II.

Scena przedstawia mały salonik w Zamku, przytykający do sali balowéj. Po prawéj stronie drzwi do gabinetu W Księcia.

Scena I.

(Hrabia Moreno, Izabella).

Izabella. Uważałeś ojcze, przez jak piękny apartament przechodziliśmy? Co za sala do tańca! A co osób przyjeżdża! Dla czego zatrzymujemy się w pokoju, w którym nikogo nie ma?

Hrabia, (nie słuchając jéj). Moja niespokojność dochodzi do najwyższego stopnia. Chavigni, pozyskuje szybko względy w. księcia. Muszę przyznać, że jego wesołość, swoboda umysłu, najlepiéj pokrywa zamiary, jakie ma na celu. To jest ważną zaletą. Czy ja się na nim nie poznałem?.. Do samego końca polowania, zabawiał w. księcia różnemi anegdotkami, improwizował wierszyki na osoby dworskie, co wprowadziło monarchę w najlepszy humor.

Izabella. Mój ojcze, wejdźmy do sali.

Hrabia. Po co? Księcia tam jeszcze nie ma.

Izabella. Bo jestem zamówioną do pierwszego walca.

Hrabia. A! Jesteś zamówioną... przez kogo?

Izabella. Kochany ojcze, czy się nie domyślasz?

Hrabia. Chavigni? Ten człowiek nie wątpi o niczem. Zabraniam ci moja panno, tańcować z nim.

Izabella. Zawsze muszę pójść do sali, żeby mu to powiedzieć...

Hrabia. Powiedzieć, cóż znowu!

Izabella. A więc mogę przyjąć?

Hrabia. Poczekaj, jeszcze się nie namyśliłem.

Izabella. Mój ojcze, czy możesz szukać polityki w kontredansie?

Hrabia. Dla męża stanu, ona jest wszędzie. Zważywszy wszystko, pozwalam ci, jednego tylko kontredansa z nim tańczyć.

Izabella. Rozumiem, to jest przyzwoiciéj.

Hrabia. Przyzwoiciéj, i oprócz tego, można w tym tańcu rozmawiać. On zaś, który jest tak roztargniony... Cicho bądź, właśnie nadchodzi.

Scena II.

Chavigni. —Hrabia.—Izabella.

Chavigni. Muszę przyznać, że kucharz jego książęcéj mości, jest wielkim człowiekiem.

Hrabia. Chavigni, zkąd wracasz?

Chavigni. Z obiadu od w. księcia.

Hrabia. Proszę...

Chavigni. Przypadkiem zostałem wezwany, w. książe chciał mnie przekonać, że i kuchnia niemiecka nie jest bez wartości. Obiad był wyborny, przytem rozmowa najprzyjemniejsza.

Hrabia. Z księciem?

Chavigni. Nie, — z temi paniami. Dopomogły mi, do uzupełnienia poszukiwań, tak, że teraz mam wszystko co mi potrzeba.

Hrabia. Słuchaj Chavigni. Każdy może się pomylić, ja zaś należę do tych, co chętnie przyznają się do własnéj pomyłki. Zręczność i talenta, jakie dzisiaj rozwijasz, przekonywują mnie, żem cię źle ocenił. Porzucam moje uprzedzenia, w dowód czego, proszę cię, bądź za mną. Zwierz mi się z prwdziwego celu swojéj missji, a Izabella będzie twoją żoną. (d c. n.)

Pogadanka tygodniowa.

Od jakiegoś czasu mamy tak piękną miłą i ciepłą porę, że gdyby nie kalendarz, sądzićby należało, że wiosna lada chwila zawita w nasze progi. Gość to zawsze miły i pożądany, od najuboższéj lepianki do pałaców jak powiada poeta, sterczących dumnie! od małéj dzieciny do najpodeślejszego wieku, wszystko co żyje gońców jéj pierwszych, jasny promień słońca. skromnego pierwiosnka, szarego skowronka, wita z serdeczną radością. Do pochwał jéj i uwielbień, składanych piórem, pędzlem, dłutem, nawet śpiewem i tonami wszystkich instrumentów, radbym dołożyć i moje powitanie, ale lękam się obrazić zimę mającą zapewne jeszcze w zapasie, resztki nie wydanego śniegu, a może mrozów i zawiei stokroć od nich nieznośniejszych. Niechże więc pory zmieniają się właściwym sobie porządkiem, a ja przechodząc do zwykłéj gawędy, na wstępie podzielić się z Wami muszę smutną wiadomością o spaleniu się znacznéj części bibljoteki hr. Józefa Szembeka w Porębie w Galicji w powiecie Chrzanowskim, z mozołem przez lat kilkadziesiąt przez śp. Muczkowskiego uzbieranéj.

W zamian téj niepowetowanéj niczem straty, chociaż katalog ocalał, w Warszawie jedna z największych prywatnych bibljotek na nowo porządkuje się, aby wyszedłszy z długiego zaniedbania stać się tém, czém być powinna. Gmach mający mieścić te skarby rozumu ludzkiego, już został z wielkim kosztem przygotowany. Obszerny wysoki, poważny jak świątynia, od dołu aż do góry wszystkie boczne ściany ma obstawione szafami ze zwyczajnéj dębiny tylko pokostowanéj, z zachowaniem właściwéj jéj barwy. W połowie wysokości w około idzie ganek do którego z bocznego pokoiku prowadzą także dębowe schody: — posadzka ułożona z kamieni, a wszystkie narożniki, załamki, ozdobione zostaną popiersiami uczonych mężów z przeszłości. Utrzymanie téj bibljoteki z prześlicznem urządzeniem i ciągłe jéj powiększanie, kosztować będzie rocznie kilkadziesiąt tysięcy, ale szlachetny to wydatek skarbiący wdzięczność i poważanie wszystkich.

Jak wszelkie zbiory pamiątek pracy umysłowości ludzkiéj, są szanowane przez wszystkie narody ucywilizowane, może służyć za dowód wyjątek z korrespondencji pani Seweryny D. nadesłanéj z Tuluzy z Francji.

Tydzień temu, pisze korrespondentka, jeździłam do Tuluzy.

Droga ciągnęła się u podnoża Pirenejów, które to się „oddalają ukazując we mgle, ubielone śniegiem wierzchołki, to znów przybliżają jakby groźne olbrzymy, nagie, straszne, pokryte tylko mchem i wrzosem. Widziałam je ciągle na przestrzeni dwudziesto milowéj, a postać ich zmieniała się z każdą chwilą.

Tuluza miasto piękne i starożytne — tak starożytne że aż dosięga Rzymskich czasów. Główną osobliwość jego stanowi gmach zwany szumnie Kapitolem. Tu mieści się wszystko, i magistrat, i sądownictwo, i sala obrad akademickich, i sala koncertowa nie wyłączając nawet ogniowéj straży. Zajęła mnie szczególniéj ogromna galerja przechodząca wzdłuż całego gmachu, w któréj dwoma rzędami, ciągną się popiersia sławnych ludzi tutajszych, pomieszczone w złoconych framugach, z objaśniającemi pod spodem napisami. Jak niegdyś w Panteonie Rzymskim mieścili się bogowie wszystkich ludów podbitych, tak tu mieszczą się posągi wszystkich znakomitych mężów, jacy kiedykolwiek zasłynęli w Tuluzie. Są tu naprzód Cesarze Rzymscy, następnie królowie Wissygotów, których to miasto było niegdyś stolicą: są potem książęta Langwedoccy, sławni z wypraw krzyżowych do Palestyny: są najznakomitsi trubadurowie i minstrele których Tuluza była kolebką: są też znakomici prawnicy, architekci, historycy, malarze, słowem ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób uświetnili rodzinne miasto.

Z téj galerji wchodzi się do sali obrad akademickich, nie mniejsze przedstawiającéj zajęcie. Akademja tutejsza najdawniejszą jest nie tylko we Francji, ale i w świecie całym. Początek swój winna siedmiu trubadurom, którzy schodzili się razem, sądzili wzajemnie swe poetyczne utwory, i obdarzali złotym fijołkiem tego, który otrzymał palmę pierwszeństwa. W XV wieku instytucja ta nabrała większego znaczenia, dzięki zamiłowanéj w naukach niewieście, zwanéj *Clemence Izaure*, rodem z Tuluzy, która znaczny majątek zapisała na jéj uposażenie. Wówczas to do skromnego fijołka dodano inne kwiaty, różę, gwoździki lilją i nagietek. Kwiaty te po dziś dzień rozdawane bywają poetom przystępującym do konkursu. Sąd odbywa się z wielką uroczystością 1 Maja, w sali akademickiéj w obec posągu Klemencji Izaury, uwieńczonego w świeżo rozkwitłe róże. Co rok rektor akademji obowiązany jest powiedzieć mowę pochwalną na cześć fundatorki, a jeden z członków napisać wiersz poświęcony jéj cześci. I tyle też przez pięć set lat mówiono i pisano o Izaurze , iż nakoniec przyszło na myśl uczonym zaprzeczyć jéj istnienia! Przed kilku laty, burzliwa polemika toczyła się w Tuluzie, czy Izaura była rzeczywistą osobą, czy też poetycznym mytem. Sądzę że nikt nikogo stanowczo nie przekonał, gdyż brakło dowodów tak jednéj jak i drugiéj stronie.

Niektórzy mylnie utrzymują u nas, że Francja oddana dziś wyłącznie przemysłowi i kupiectwu, zapomniała wszelkich odwiecznych tradycji; przeciwnie nigdzie może tradycja nie jest tak jak tu szanowaną. Każde miasto, każda okolica, mimo zcentralizowania politycznego, żyje tu oddzielnem, właściwem sobie życiem, każda chlubi się własną przeszłością, i strzeże pamiątek swoich, jakby najdroższych świętości. Na dowód tego przytoczę uroczystość jaka przed dwoma laty odbyła się w Tuluzie. Książe tutejszy Robert, czynny brał udział w pierwszéj krucjacie, w końcu XI wieku. Pod chorągwią jego 100,000 zbrojnego ludu wyruszyło do ziemi świętéj. Otóż więc na pamiątkę téj wyprawy, Tuluzanie co kilka lat odbywają uroczysty pochód po mieście. Przy biciu dzwonów, huku trąb i moździerzy, ciągną wozy uprzężone wołami, na pierwszym wozie, jedzie księżna z dziećmi otoczona wspaniałym dworem, na dalszych rycerze krzyżowi. Książe cały zakuty w zbroję postępuje na dzielnym koniu, w gronie licznego rycerstwa. Stroje i wojenne przybory naśladowane jak najwierniéj, Heroldowie poprzedzają orszak, głosząc krucjatę, i wzywając lud pod chorągwie krzyża, temi samemi słowami, jak niegdyś Piotr Pustelnik.

Dochód z uroczystości przeznaczony na ubogich, pielgrzymi zbierają pieniądze, składają je do wspólnéj skarbony i dzielą je między najbiedniejsze rodziny w mieście“.

Piękna to musi być uroczystość, radująca zapewne całe miasto, a najwięcéj ubogich. Myśląc o niéj, jako o dzielnym środku zasilania dobroczynnych funduszów, zaszedłem na Wystawę naszych sztuk pięknych. Zaraz przy wejściu, spotkałem się z widokiem zdjętym z natury przedstawiającym lesistą okolicę, ze zbiorownikiem wody, po za którem na bagnistych kępach stoją rozrzucone drzewa, poważne, milczące, jakby się dziwiły otaczającéj je ciszy.

Praca ta p. Benedyktowicza choć nacechowana prawdziwym talentem, najwięcéj jednak dziwi tem, że dokonaną została prawie bez rąk, utraconych przez niego nieszczęśliwym wypadkiem. Lewéj bowiem brakuje mu po łokieć, prawéj do przegubia jak się dłoń kończy, mimo te-

go młody malarz tak srogiem dotknięty kalectwem, włada pędzlem z wielką łatwością i przy pracy i pomocy mógłby z czasem wykształcić się na bardzo zdolnego artystę, jakich zbyt wielu wcale nie posiadamy. Co do pracy, téj można być pewnym że młody ten pracownik nie zaniedba, ale co do pomocy o tę jestem w wielkim kłopocie. Mecenasów u nas jakoś mniéj, chociaż dobrych chęci nie brakuje. Czyby więc pomoc tę nie dało się jakim sposobem zapewnić dla p. Benedyktowicza zbiorowem usiłowaniem kilku osób, równie możnych jak szlachetnych?

O UBIORACH.

Korespondencja z Paryża.

Sprawozdanie które przesyłam chociaż zajęte jeszcze opisem strojnych sukien, jednak może być pożyteczne na dzień św. Józefa, jako w dniu wyjątkowo dozwolonym na odbywanie weselnych uroczystości.

Na pomniejsze wieczory, paryżanki przyjęły w tym roku suknie białe muszlinowe haftowane u dołu, gładkie, lub zakończone szerokim haftowanym wolantem. Piękna to i pożyteczna moda. Suknia muszlinowa łatwo da się uprać i może służyć na wiele razy, jeźli do niéj zmienimy ozdoby. Opiszemy tu szczegółowo parę ładnych toalet w tym rodzaju.

Suknia biała, a raczéj spódniczka długa, powłóczysta, nieco przymarszczona z przodu, mocniéj zaś w tyle, zakończona była u dołu lekkim haftem przeszło na ćwierć łokcia. Pod spód szła spódniczka z niebieskiéj marseliny. Staniczek do tego niebieski atłasowy, w formie *empire*, przymarszczony do środka i przedzielony plisą. Szarfa niebieska przewiązana w tyle dopełniała przybrania. Z pod stanika wyglądała modestka, obszyta walansienką, zawlęczona wstążeczką niebieską.

Inna suknia także muślinowa, na białéj, miała wolant szeroki na łokieć haftowany w lekki deseń. Nad wolantem szła plisa atłasowa w kolorze różowym. Stanik gładki przybrany był u góry wyłożoną koronką brukselską, przepasany wstanie różową atłasową szarfą, ze spadającemi na tył końcami. Z pod tego paska, spadała na tył sukni, baskina muślinowa, tworząca otwartą tunikę, przystrojona w około, plisą atłasową różową.

Z pomiędzy strojnych sukien widzieliśmy żółtą atłasową koloru złotego, zupełnie gładką i powłóczystą, u dołu objęta była takimże rulonem atłasowym. Na to szła tunika przedłużona w tyle zakończona u dołu srebrną frendzlą. Owa tunika rozcinana była w odstępach. Staniczek mocno wycięty gładki, miał ramiączka zachodzące w górę. Szerokie epolety rozcięte w środku, przybrane srebrnemi kwaścikami, zastępowały miejsce rękawków. Pod stanik szła przymarszczona modestka. Takież rękawki wyglądały z pod epoleta.

Piękna też była suknia czarna koronkowa na atłasowéj różowéj. Przód był gładki z tiulu czarnego w rzucik, tył składał się z trzech szerokich wolantów. Po bokach na zszyciu szła ruszka z odwróconéj koroneczki. Stanik wycięty przybrany był bertą koronkową. Bukieciki z róż dane były w odstępach w miejscu, gdzie przedni bryt łączył się z tyłem. Szarfa różowa atłasowa przewiązana w tyle dopełniała całości.

Suknie koronkowe czarne bardzo przyjęte w tym roku. Najstrojniejsze robią z koronki Chantilly, która od czasu wystawy, stała się nierównie dostępniejszą w cenie niż dawniéj. Powodem tego wielkie mnóstwo koronek, przygotowanych przez fabrykantów, które bądź co bądź sprzedać trzeba. Tańsze suknie koronkowe robią z wełnianej cienkiéj lamy. Taka suknia na czarnéj lub fijołkowéj spódniczce, nie jest kosztowną ani też nazbyt strojną, można ją włożyć na zwyczajny wieczorek, na teatr lub na obiad proszony.

Przytoczymy tu także piękne ubranie, przeznaczone dla starszéj osoby. Suknia popielata *poult de soie*, gładka, powłóczysta, miała baskinę w kształcie tuniki, objętą plisą atłasową w kolorze pomarańczowym. Z pod plisy spadała czarna koronka szeroka na ćwierć łokcia. Stanik wycięty, przybrany był odpowiednią plisą na wykroju. Pod spod szła koszulka czarna koronkowa, z długiemi rękawami. Suknia zaś jedwabna żadnych nie miała rękawów. Szeroka szarfa pomarańczowa, przewiązana była na kokardę z lewego boku. Ubiorek na głowę składał się z barbek czarnych, przybranych nasturcją.

Wszystkie suknie wogólności, mają przód zupełnie płaski, z tyłu zaś mocno są przymarszczone i odstające od figury. Krynoliny mają formę, zastosowaną do tego wymagania. Suknie strojne na wielkie zebrania garnirują z tyłu na rozmaity sposób, wolantami a nawet kwiatami. Ma to wielką niedogodność, że w nich prawie siedzieć niepodobna. Wszystkie dzienniki mód paryzkie zapowiadają powrót odwiecznych rogówek.

Ubranie głowy zaczyna też ulegać zmianie. Piętrzaste fryzury ustępują miejsca, nisko spadającem kokom. Cesarzowa francuzów, która nie lubi wysokich fryzur, wprowadza głównie tę zmianę. Zamiast koków, przyjęte powszechnie do wielkiego stroju, loki rozmaitych rozmiarów, spadające na plecy jednym pękiem. Długi lok zawrócony do przodu, spada prawie do samego pasa.

Ubiorki na głowę do teatru lub na wieczory, składają się z diademu z różnobarwnych motylów, przedzielanych złotemi listkami, na warkocz spadają barby koronkowe czarne.

Uważaliśmy też podobny ubiorek z chrabąszczyków, połyskujących złotem w skrzydełkach i z białą barbą z koronki Brukselskiéj.

Czepeczki na rano mają najczęściéj formę fanszoników zdługiemi końcami. Fanszonik zwykle gładki muślinowy, obszyty marszczoną walansienką. Nad czołom idzie szeroka kokarda ze wstążki atłasowéj w różowym lub żółtym kolorze. Końce spięte takąż atłasową rozetą. Długie wstążki wiążą się pod warkoczem.

Diadem z hrabąszczów służy także do podpięcia kapelusza.

Kapelusze aksamitne ustępują miejsce czarnym koronkowym. Robią je powszechnie w formie fanszonika z Hiszpańską mantylką, spadającąna warkocz i ramiona. Podpięcie składa się z rulonu aksamitnego i bukiecika wpiętego z boku. Pod brodą kapelusik wiąże się na wązką aksamitkę, któréj końce spadają na mantyllę.

Piżmo należy dziś do najmodniejszych perfum, używają także extraktu fijołkowego.

S. z Ż. D.

Opis deseni do haftu i rozmaitych wzorów do ubrania damskiego.

N. 1 Negliżyk muślinowy w formie fanszonika, ogarnirowany walansienką. Przez środek wstawka haftowana ogarnirowana w około, podwleczona wstążką różową. Z pod wstawki spada kokardka różowa z końcami, w górze nad wstawką takaż kokarda. Końce muślinowe, z walansienką w rogach.

N. 2 Koszulka biała półbatystowa naszyta stebnowanemi listewkami, przybrana ząbkami ze złożonego półbatystu. Kołnierzyk stojący z ząbeczkami. Przód spięty na perłowe guziki. Mankiety objęte ząbkami. Taką samą koszulkę można zrobić z kolorowego kaszmiru albo flanelki — naszyć plecioneczką szmuklerską i ząbkami z przekręcanéj wstążeczki, guziki mogą być złote albo lawowe.

N. 3 Kołnierzyk zwany „Cravatte Lausin" stojący, złożony z paska muślinowego i wąziuchnéj przymarszczonéj walansienki. Z przodu spada pojedyncza klapka, szeroka i długa na ćwierć łokcia, objęta z trzech stron wstawką i koroneczką.

N. 4 Czapeczka dla dziecka w trzy kwaterki, złożona z pasków batystowych w zakładeczki, i ze wstawki gipiurowéj na kolorowem podwleczeniu. W koło marszczona koroneczka, przyszyta do wstawki batystowéj haftowanéj. Takaż wstawka przedziela kwaterki do wiązania. Wstążeczka w odpowiednim kolorze.

N. 5 Gabrjela popelinowa koloru Bismark, u dołu zęby objęte pliską jedwabną lub aksamitką. Przód do ziemi spięty na guziki aksamitne lub szmuklerskie czarne. U szyi i u rękawów naszycie w zęby. Szarfa tego koloru jak suknia albo czarna przeciągnięta przez koła „Campana" z czarnéj lawy.

N. 6 Rękawek tiulowy nagarnirowany podwójną walansienką, przepinany pukielkami z aksamitki. W koło opasana aksamitka, związana na kokardkę.

N. 7 Inny rękawek półbatystowy ujęty w takąż listewkę— nagarnirowany falbaneczką karbowaną. Może być także muślinową, z gipiurą u brzegu.

N. 8 Koszula dzienna ujęta w listewkę z dziurkami, przez którą przewłóczy się wstążeczka lub aksamitka, poniżéj deseń złożony z muszek haftowanych atłaskiem, i z wąziutkich listewek przystebnowanych. Rękawki stosownie haftowane.

N. 9 Kołnierzyk z podwójnéj fryzki walansienkowéj, przepinanéj pukielkami z aksamitki. W koło aksamitka związana u szyi na kokardę. Rękawek odpowiedni pod Numerem 6.

N. 10 Czepeczek negliżowy muślinowy przeszywany wstawką kluny. Garnirowanie z koronki kluny nad tem kokarda kolorowa. Końce z muślinu przeszyte w zęby aksamitką z jednéj strony, brzegiem nagarnirowana koronka.

N. 11 Litery do znaczenia chustek od nosa.

N. 12 i 13 Szlaczki do bielizny.

N. 14 Chusteczka Marie Antoinette, dla małéj dziewczynki, półbatystowa obdziergana w ząbki; haftowana w dziurki lub muszki.

N. 15 Długi paletot od deszczu „Impérméable" z korciku popielatego, brązowego lub ciemno oliwkowego, z przodu spięty do dołu na rząd rogowych guzików. Rękawy średniéj szerokości, ujęte u ręki w elastykę. Kapturek przymarszczony do włożenia na głowę.

N. 16 Napierśnik dla małego dziecka półbatystowy pikowany w kratkę w maszynie. Półbatyst bierze się podwójnie w środku idzie barchan. W koło dziergana falbaneczka.

N. 17 Kostium czarny jedwabny lub ciemny sukienny złożony z dwóch spódniczek. Pierwsza spódniczka zupełnie gładka. Wierzchnia złożona z dłuższych i krótszych brytów, wyciętych w zęby. Zęby te objęte wązkim rulonikiem jedwabnym lub atłasowym. Stanik gładki, pod szyję spięty na guziki. Bryty przeciągnięte w górę od spódniczki, tworzą gorsecik tak z przodu jak i z tyłu. Pasek odpowiedni zapięty na rozetę. Kapelusz atłasowy w formie włoskiéj, przybrany wieńcem z metalowych liści. Szarfy atłasowe do wiązania.

N. 18 Paletot Andrea z tkaniny wełnianéj koloru ciemno oliwkowego, rozcięty u dołu w czterech miejscach, przez co tworzą się klapy kwadratowe. U dołu tych klap naszyta podwójna frendzla czarna jedwabna. Nad frendzlą dana pasmanterja, otaczająca z trzech stron klapy. Pasmanterja naszyta na plecach oznacza podobną klapkę, zakończoną także podwójną frendzlą.

N. 19 Ubranie czteroletniéj dziewczynki. Sukienka kaszmirowa fałdowana do koła w kontrafady. Kaftaniczek taki sam rozcięty po bokach, objęty pletnią szmuklerską, kamaszki sukienne, spięte na rząd lawowych guzików.

N. 20 Kostium jedwabny koloru hawanna. Pierwsza spódniczka z materji Hawanna w czarne atłasowe paski, krajana ukośno. Na wierzch krótsza spódniczka z gładkiéj materji w tymże samym kolorze. Wzdłuż przodu, podwójny rząd czarnych atłasowych kokardek. Stanik gładki, od połowy przybrany takiemiż kokardkami. Rękawy wązkie, na ramionach kokardki, pasek czarny. Kapelusz poult de soie koloru hawanna z mantylą czarną. Nad czołem rulon przepinany kwiatkami w odstępach. Buciki wysokie kozłowe. Suknia ta może być także gładka wełniana. Pierwsza spódniczka naszywa się w ukos aksamitką, wtedy kokardki i pasek powinny być także aksamitne.

N. 21 Szlak do spódnicy, z kaszmiru pąsowego, niebieskiego lub fijołkowego, złożony z kwadracików, objętych czarnym sznurkiem spinających się z sobą na czarny guzik. Z pod spodu wygląda czarny kaszmir.

N. 22 Kołnierzyk męzki stojący, z potrójnego płótna przestebnowany w maszynie.

N. 23 Mankiet z potrójnego płótna spięty na dwa guziki Mankiet ten nosić można z obydwóch brzegów odwrócony do ręki.

N. 24 Szlak do spódniczki białéj półbatystowy. U dołu zaprasowana falbanka, powyżéj wstawka haftowana, z pod téj wyglądają zęby układane z podwójnego półbatystu. Nad wstawką drugi raz takież ząbki, a nad niemi trzy zakładki półbatystowe.

N. 25 i 26 Dwie połowy kołnierzyków płóciennych na haft atłaskowy, drobny stembenek i krateczkę ażurową.— Brzegi kołnierzyków szeroko przestebnowane.

N. 27 Szlak na chustkę do nosa. Brzeg obrębia się szeroko, aż do szlaczku z krateczką ażurową i na nim haftuje się reszta deseniu.

N. 28, 29, 30, 31 i 32 Narożniki do znaczenia chustek do nosa.

N. 33 Litery R. M.

N. 34 Szlaczek.

N. 35 Bukiecik do narożnika białéj krawatki muślinowéj.

N. 36 Szlaczek do bielizny.

N. 37 Desenik do wyszywania perełkami, na rozmaity użytek.

N. 38 Litery M. Z.

N. 39 40 Narożniki do znaczenia chustek do nosa.

N. 41 i 42 Bukiecik i rzucik do rozmaitego użytku.

N. 43 Szlak do białéj spódnicy nad gładkim obrębem 6 centymetrów szerokim.

N. 44 Narożnik do białéj krawatki na haft czarnym jedwabiem.

N. 45 Szlaczek do bielizny.

N, 46 i 47 Bukieciki na krawatkę muślinową.

N. 48 Deseń do wyszycia małego pugilaresu, pudełka i t. p.

N. 49 Narożnik do chustki od nosa.

Najmodniejsze znaczenie chustek do nosa składa się tylko z jednéj litery.

Opis kroju sukni w kliny i paletocika dla chłopca od 8 do 10 lat.

Suknia w kliny z popielatego kretonu.

N. 1 Przednia część.
N. 2 Pierwsza boczna część.
N. 3 Druga boczna część.
N. 4 Połowa pleców.
N. 5 Rękaw.

N. 6 i 7 Całosó sukni w kliny.

Suknia z popielatego kretonu, ubrana jak widać na rycinie ukosem brązowej materji 5 cent. szerokim, objętym z dwóch stron wypustkami bez sznurka z brązowego atłasu. Szmuklerskie brązowe guziki, zapinają przód sukni do dołu. Po odkładawszy załamania na dodatku od N. 1 do 4 dodane, kraje się, podług N. 1 do 3, po dwie części, podług N. 4, jedną część w całości, podług N. 5 rękaw, uważając na kontur, dolnéj części rękawa. Perkalowa podszewka stanika, kraje się 5 cent. dłużéj od stanu, i podfastrzygowywa, pod wierzchni materjał; następnie robią się zaszewki naznaczone na przodach, podszywa brzegi 5 cent. szeroką listewką, z wierzchniego materjału, przyszywa guziki po lewéj, a dziurki odpowiednie po prawéj stronie. Daléj zeszywają się razem wszystkie części od 1 do 4 podług odpowiednich liter; obydwie przednie części, spajają środkiem do krzyżyka na 1 N. umieszczonego, tak, żeby prawa część zachodziła na lewą na 3 cent. przez co się rodzaj fałdy tworzy; na lewéj stronie dają się guziki. Jedwabna brązowa wypustka, obejmuje wykrój szyi, u dołu spódnica podszyta muślinem na 40 cent. szeroko, ukośną listwą, wierzchniego materjału i grubym sznurem. Następnie dają się naszycia brązowe jak wskazuje rycina, a części rękawa, spojone podług odpowiednich liter, podszywa się na 9 cent. szoroką listwą wierzchniego materjału u dołu, i ubiera garnirunkiem. Przykładając M. rękawa do M. przodów, wszywa się rękaw do pachy opatrzonéj jedwabną wypustką. Pasek stanowi listewka jedwabna, z atłasowemi wypustkami, układana w zakładki, dla sztywności podbita podszewką z grubym sztywnym muślinem w środku. Zapięcie paska, wypadające z tyłu, pokrywa duża kokarda brązowéj wstążki, na długich końcach jedwabną frendzlą oszyta.

Paletot dla chłopczyka od 8 do 10 lat.

N. 8 Przód.
N. 9 Połowa pleców,
N. 10 Połowa kołnierzyka.
N. 11 Klapki kieszeniowe.
N. 12 Rękaw.
N. 13 Całość paletota.

Paletot ten z czarnéj syberyny, podobnie jest ubrany jak węgierskie czamary. Brzeg objęty materjałem naśladującym baranek; patki kieszeniowe, rękawy i kołnierzyk ozdobione są odpowiednio. Przody obszyte grubym, czarnym sznurem, zapinają takież pętelki wraz z baryłkowemi guzikami. Na paletot kraje się z wybranego materjału podług N. 8 i 11 po dwie jednakowe części, podług N. 9 i 10 po jednéj części w całości, przykładając materjał wzdłuż linji składowéj; podług N. 12 na każden rękaw po jednéj części. Pod przody paltota, daje się z brzegu listewka wierzchniego materjału, 10 cent. przy górze trzymająca, która ku dołowi zwęża się aż do szerokości 4 cen. Następnie w każdym przodzie, robią się naznaczone na kieszenie przecięcia, przyszywając do nich 12 cent. wysokie u dołu zaokrąglone uszyte już kieszenie, które się umacniają przez przestebnowanie obu przodów brzegiem na prawéj stronie. Do dolnego brzegu rozcięcia, przyszywa się patka kieszeniowa astrachanem oszyta, wywija się ją na lewą stronę i na 2 cent. odległe od górnego brzegu, jeszcze raz do przodu przystebnowywa. Następnie zeszywają się przody z plecami podług odpowiednich liter podwójnym szwem, który się składa z jednego ściegu za igłą i z drugiego stebnówka, Biorą się dwie części, mające się zeszyć, przykłada jedna na drugą tak, żeby każdą prawa strona znajdowała się wewnątrz, a brzeg spodniéj części wystawał od wierzchniéj o pół cent. następnie zeszywa się obie ściegiem za igłą, odstępując od brzegu na 1 cent. odpowiednio do spodniéj części, układa wierzchnią część tak żeby oba brzegi wypadały na lewo, i przystebnowywa uważając, aby tylko dwie części przejmowane były. Daléj przykłada się kołnierzyk oszyty astrachanem do paltota, również tym materjałem ozdobionego. Każdy rękaw od R do S razem zeszyty, podług wskazówek ryciny, ranwersem z astrachanu przybrany, wszywa się podług odpowiednich liter w pachę paltota. Nakoniec następuje szamerowanie sznurem, i przyszycie baryłkowych guzików z pętelkami.

Rozmaitości.

Czyszczenie figur gipsowych.

Figury gipsowe zanieczyszczają się łatwo przez dotykanie palcami i zakurzenie, przyczem kurz tak się wbija w dziurki gipsu, że nie można go przez otarcie wydobyć. Dla zapobieżenia zanieczyszczeniu pociągają figurki białą olejną farbą lub bronzują, aby módz je umyć jak się zapruszą. Bardzo łatwym jednak sposobem, można figury te nie pokostując ani bronzując oczyścić z prochu i przywrócić do dawnéj białości.

W tym celu pociąga się figurkę za pomocą pendzla gęstym klejem introligatorskim, wystawia potem przez kilka godzin na słońce lub ciepło pokojowe, poczem kléj albo sam odchodzi, albo go można łatwo nożem jak skórkę ściągnąć. Kléj wciąga w siebie kurz i figura znacznie się oczyszcza.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

N. 24. Macierzanka i *Tymianek.* Serpolet et Thym, *Thymus Syrpyllum* i *T. Acinos*), są to dwie bardzo miłe i mocno aromatycznie pachnące roślinki, naszych łąk i wszelkich suchych trawników.

Wianki z macierzanki uwite, mają prawie takie samo znaczenie symboliczne u ludu zwłaszcza krakowskiego, co ruciane. Wianki macierzankowe na św. Jan wite i w kościele poświęcone, stanowią ważne leki u naszego ludu.

Tymianek prawdziwy rośnie tylko w południowéj Europie i u nas jest inny jego gatunek.

N. 25. Mak (Pavot, *Papaver*). Dwa są gatunki maków, których kwiaty naszą uwagę zwracają: jeden *ogrodowy* (Pavot somnifèra, *Papaver somniferus*), pierwotnie ze Wschodu pochodzący, u nas pospolicie siewany dla ozdoby po ogrodach w stanie kwiatów pełnych, a po polach dla otrzymania nasion do jedzenia i innych użytków; drugi zaś gatunek jest naszym rodzimym *polnym* (Pavot coquelicot, *Papaver Roeas*), który dość często trafia się po polach między zbożem. Nasienniki maku czyli tak zwane makówki, z jakiegobądź gatunku, są właściwie dopiero symbolem, używanem przez malarzy i rzeźbiarzy. Oznaczają one płodność ziemi, z przyczyny mnogich swych nasion, albo też sen i ukojenie. Ceres, jedna z głównych bogiń Mitologii greckiéj i łacińskiéj, opiekunka zbóż i owoców, więc karmicielka ludów, wyobrażaną była z kłosami zbóż, i pękiem makówek w ręku lub z podobnymże wieńcem na głowie.

Ponieważ jak wiadomo sok z maku ogrodowego, wypływającym za nacięciem makówek świeżych, stanowi tak zwane opium, które posiada w najwyższym stopniu własności usypiające (w małéj ilości użyte), lub odurzające a nawet zabijające (w większéj ilości do organizmu wprowadzone), mak przeto a raczéj makówki, są także godłem snu albo śmierci. Bożki i gieniusze starożytnych ludów,

jeśli były wyobrażane z makówkami, oznaczały sen lub śmierć. U ludów Wschodu, kwiaty maku miały być jeszcze oznaką współczucia i udziału jednych ludzi w bólu i trosce drugich, co szczególniéj u Hindusów miało miejsce.

N. 26. Mieczyk (Glaieuls, *Gladiolus imbricatus*), dla kształtu swych liści tak przezwana owa piękna roślina cebulkowa łąk i pól naszych jest godłem swobody, rzeźwości i odwagi. Uroczo wygląda łąka lub pola, gdzie mieczyk swe panowanie rozpostarł (szczególniéj w okolicach Krakowa i w górach karpackich) Góralki wiją z mieczyków wieńce, a cebulki téj rośliny uważają jako środek przeciw wszelkim czarom i złym duchom, ochraniający od zranienia ciała, bólu zębów, kurczów żołądka i wielu innych chorób.

Mieczyki w pojęciu ludów wschodnio-południowéj Europy, mają zupełnie inne znaczenie. Posiadając na swej koronie plamkę, z któréj wyczytują podobne głoski jak na ostróżce ogrodowéj (zob. N. 33), uważają przeto mieczyki za symbol skargi, i na grobach je sadzą.

W naszych ogrodach obok zwyczajnych mieczyków, pielęgnują jeszcze mnóstwo gatunków i odmian, z wielkimi, złoto-czrwonymi kwiatami, które pierwotnie pochodzą z południowéj Afryki, a dziś stanowią u nas nie małą ozdobę.

(d. c. n.)

OGŁOSZENIE.

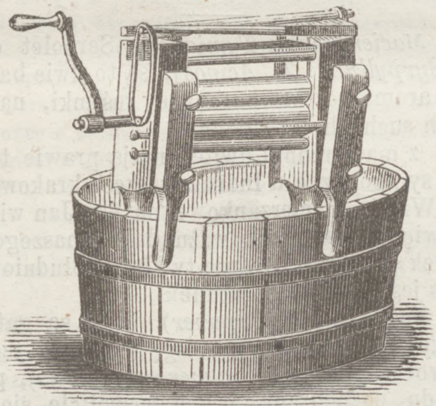


Fig. 1. Wyżdżymadło mechaniczne.

Wyżdżymadło jest to mechaniczny, prosty a nader użyteczny przyrząd do wyżdżymania wypranéj bielizny. Składa on się głównie z dwóch gummowych walców, przez które bielizna przechodząc, zostaje wyciśniętą tak, że już bardzo mało wilgoci w niéj pozostaje, a bielizna przez to nie jest narażona na przekręcenie i na długie schnięcie. Przyrząd ten przyszrubować należy do balii, tak aby woda ściekała do takowéj, a bielizna za ścianę balii wpadała do kosza tam postawionego.

Wyżdżymadła najnowszéj konstrukcji z walcami gummowemi po 14 cali długości mającemi, kosztują w Zakładzie Rolniczo-Przemysłowo-Leśnym *Ostrowskiego i S-ki* przy ulicy Senatorskiéj N. 473D Rs. 13.

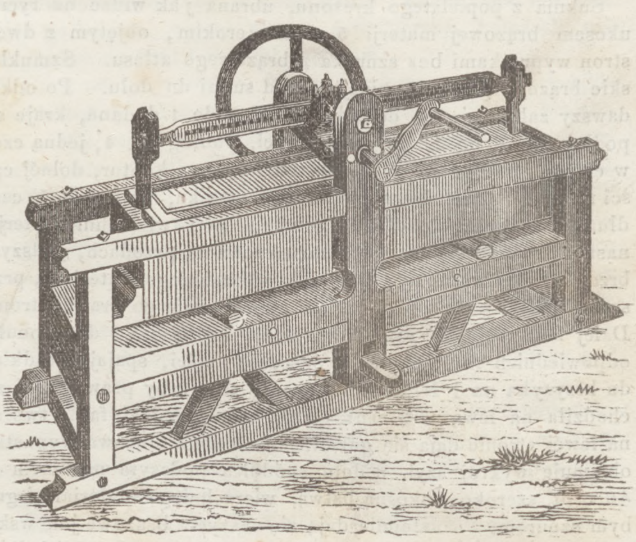
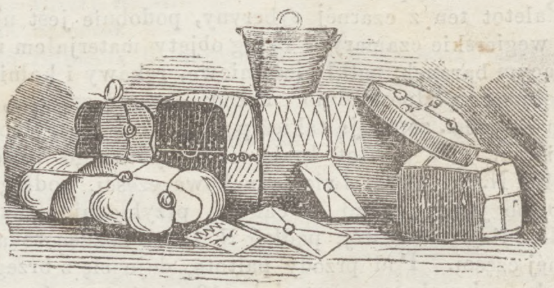


Fig. 2. Magiel mechaniczny.

Zaleta wielka téj magli różniąca ją od zwyczajnych, leży w mechanicznym przyrządzie za pomocą którego pudło obciążone i zwykle cięższe, a zatem też skuteczniejsze od zwyczajnego, przez jedną osobę z łatwością ruch odbywa. Mechanizm ten jest prosty i łatwy tak do rozpoznania jak do praktycznego użycia. Maglując obraca się korbą w jedną stronę a pudło postępuje po wałkach tam i napowrót.

Zakład Rolniczo-Przemysłowo-Leśny *Ostrowskiego* i *Ski* przy ulicy Senatorskiéj N. 473D sprzedaje takie magle po rs. 175.

Oprócz tych posiada magle walcowe pokojowe mniejsze po rs. 45.—większe po rs. 75.



P. Al. M. Wierszyk do kwiatka w zielniku, zostanie wydrukowany.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego Nru dołącza się arkusz z deseniami do haftu i rozmaitych wzorów do ubrania damskiego. Forma sukni w kliny i paletocika dla chłopca od 8 do 10 lat.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(*Dodatek*).